

ŻYTANIA. KTO O TYM PAMIĘTA?

„Żytania” to skrót rozumiały od czasów stanu wojennego dla większości warszawiaków. Oznacza szczególne miejsce, w którym w latach 1982–1989 ogniskowała się niezależna działalność kulturalna i artystyczna wszystkich środowisk twórczych stolicy. Tą enklawą wolności stał się zrujnowany ubogi kościółek przy ul. Żytnej 3/9 na Woli, z przyległym domem zakonnym sióstr Zgromadzenia Matki Bożej Miłosierdzia.

Kiedyś był tu drewniany dworek, w którym na dwa miesiące przed wybuchem Powstania Styczniowego (1863) siostry tego zakonu utworzyły swój dom macierzysty. Dziesięć lat później, mimo popowstaniowych represji caratu wobec Kościoła, udało się siostrą zbudować murowaną świątynię. Dla niepoznaki miała płaski dach, prostą bryłę, a od ulicy zasłonięta była domem mieszkalnym sióstr i ich podopiecznych „upadłych dziewczyn” (słynnych magdalenek). Świątynię rozbudowano tuż przed II wojną światową. W sierpniu 1944 r. Niemcy – po wypędzeniu sióstr (i zastrzeleniu jednej, która odmówiła wyjścia) oraz ich dwustu wychowanek – zburzyli i spalili wszystkie zabudowania wraz z kościołem. Po wojnie była to najdłuższej stojąca, nieodbudowywana ruina w Warszawie. Dopiero w 1977 r. władze stołeczne zezwoliły na odbudowę tego sakralnego obiektu, a w grudniu 1980 r. powołano tu do życia parafię pw. Miłosierdzia Bożego. Jej pierwszym proboszczem został ks. Wojciech Czarnowski, który już siedem lat wcześniej osiadł przy tych ruinach, aby przywrócić do życia zniszczone sanktuarium.

Z tym miejscem związanych jest wiele pięknych kart historii. Po Powstaniu Styczniowym siostry zakonne z Żytnej – zamieniając habity na stroje świeckie – obeszły carski zakaz i pod szyldem zakładu dobroczynnego „Dom schronienia i opieki NMP” nadal prowadziły swoją misję. Tu modliła się św. Faustyna, przyjęta do zakonu w 1925 r. Tu podczas okupacji siostry ukrywały żydowskie dziewczęta wydobywane z pobliskiego getta. Po 1945 r. w tych ruinach spotykali się żołnierze AK, zaś już w latach osiemdziesiątych – działacze podziemnej „Solidarności”, a potem Komitetu Obywatelskiego „S”. Ciągnęli tu także bezdomni, którym – jako pierwszy w Warszawie – ks. Wojtek szedł z pomocą, dając im pożywienie i schronienie.



Fot. P. Życieński

Wnętrze zrujnowanego kościoła przy ul. Żytnej w Warszawie (1983 r.)

Dom bezdomnej sztuki

„Żytunia” najbardziej zasłynęła jednak jako miejsce wolnych, niezależnych działań i manifestacji artystycznych. Nieżyjący już Janusz Bogucki był pierwszym, który z Niną Smolarz przyszedł w czasie stanu wojennego do proboszcza (dla wszystkich był on po prostu księdzem Wojtkiem) z pomysłem dużego interdyscyplinarnego przedsięwzięcia artystycznego „Znak Krzyża”. Zrealizowano je w 1983 r. z udziałem ok. 60 malarzy i rzeźbiarzy, 46 fotografików, kilkudziesięciu aktorów, muzyków, kompozytorów, solistów i teoretyków. Przez kilka tygodni w ubogich, surowych warunkach kościoła na Żytnej odbywały się spotkania teoretyczne („Kościół i kultura”, „Symbolika Krzyża” i in.), koncerty i recitale (Krzysztof Knittel, Stanisław Sojka, Przemysław Gintrowski, Stefania Woytowicz i in.), spektakle teatralne (m.in. Teatr Ósmego Dnia z Poznania, Teatr Studencki ze Szczecina, warszawska Akademia Ruchu); codziennie o 19.00 wyświetlano filmy (na ogół niedostępne w kinach). Januszowi Boguckiemu i Ninie Smolarz, którzy kierowali całością, pomagało bezinteresownie wiele osób, m.in. Maciej Gutowski (nieżyjący), Magdalena Hniedziewicz i Joanna Krzymuska (ekspozycje), Wojciech Krukowski (teatr, film, spotkania), Andrzej Zajączkowski (organizacja), Tadeusz Kaczyński (muzyka) oraz kilkadziesiąt innych osób ze środowisk artystycznych i wielu parafian, spośród których stała, bliską współpracę z artystami nawiązali m.in. Danuta i Zbigniew Baszkowscy oraz Ignacy Motylewski. No i energiczny, pracowity ks. Wojtek, ogarniający wszystko czułym, przyjaznym spojrzeniem gospodarza.

Mimo braku środków i surowych, prymitywnych warunków, przedsięwzięcie powiodło się, wszystko funkcjonowało we właściwy dla niezwykłego miejsca i czasu sposób. „Żytunia” stała się centrum wolnej, niezależnej sztuki, przyciągającym ludzi z całej Warszawy.

Od tej pory nie było tu dnia bez kulturalnego wydarzenia. Magdalena Hniedziewicz, Maciej Gutowski (historycy sztuki, krytycy) i malarz Jerzy Puciata co roku urządzali wielkie, otwarte wystawy „Obecność”, w których swoje prace (obrazy, rzeźby, instalacje i fotografie) wystawiało co najmniej kilkuset warszawskich artystów plastyków. To wszyscy ci, którzy bojkotowali oficjalne galerie sztuki. W 1985 r. wielkim wydarzeniem artystycznym było wystawienie na Żytnej *Wieczernika* Ernesta Brylla w reż. Andrzeja Wajdy, z udziałem wybitnych: Krystyny Jandy, Jerzego Zelnika, Daniela Olbrychskiego, Olgierda Łukaszewicza, Piotra Machalicy, Michała Bajora, Tadeusza Borowskiego i in. W spektaklu wszystko miało swoje artystyczne, symboliczne, moralne i polityczne znaczenie: sam temat Zmartwychwstania (przetworzenie rozproszonej, wystraszonej „gromady Jezusowej” w siłę, która przemieniła świat); to, że pierwsze przedstawienie odbyło się w Wielki Piątek (5 kwietnia 1985 r.) w naturalnej, ubogiej scenerii częściowo jeszcze zrujnowanej świątyni. Spektakl grany był długi czas, ściągający na niego tłumy, więc został sfilmowany i przez cały rok był emitowany na Żytnej. Z uwagi na duże zainteresowanie odbywały się dodatkowe projekcje dla społeczności parafialnej, która pomagała w przygotowaniu całej inscenizacji.

Kasety wideo z *Wieczernikiem* obieży kawał świata. A trzeba wiedzieć, że Bryll i Wajda najpierw zabiegali o wystawienie tej sztuki w oficjalnym teatrze, ale nie otrzymali zgody od peerelowskich władz decydujących o repertuarze teatralnym; również cenzura nie zezwoliła wówczas na druk *Wieczernika* w piśmie literackim „Dialog”. Można jednak mieć pewność, że takiego efektu, jak na Żytnej, takiej wymowy dzieła, w żaden sposób nie osiągnęliby autorzy na pudełkowej scenie miejskiego teatru. Nie mieli i nie mają czego żałować.

W tym samym 1985 r., olśniony miejscem, przybył do ks. Wojtka na Żytnię Marek Rostworowski, z pięknym pomysłem wystawy „Niebo nowe i ziemia nowa?”. Zanotował, co tu zobaczył: na rozstaju Żelaznej i Żytnej – dawny wiejski krzyż między dwoma drzewami,

Fot. ze zbiorów J. Brukwickiego



Kościół na Żytnej, fragment wystawy plakatów „Tydzień Więźnia Politycznego”, 1985 r.

nieopodal z lewej wznoszący się na wysokość dwu pięter nowy ceglany mur, nad nim na tle nieba prowizoryczny żelazny krzyż, zwrócony skośnie ku idącemu; za wjazdem plac budowy: deski, cegły, rury, błoto, taczki, betoniarki, ciężarówka, przyczepy; naprzeciw nędzny baraczek, spoza którego wystają bloki mieszkalne ulicy Świerczewskiego; od strony Żytnej otaczają dziedziniec ceglane budynki z otworami okiennymi założonymi folią, z prawej – niewielki, zrujnowany, brunatnoszary kościół, dziś biały, bo go otynkowano; mimo deszczu ludzie pracują, wibruje piła, warczy koparka, w jej kabinie siedzi chyba ksiądz, nikt nie zatrzymuje przybyśza. Jak tu wejść do środka? – jakieś drewniane schodki przyparte do podmurówki, dalej schody w dół do podziemia, fotografia księdza Popieluszki, świece, kwiaty; ciemno, tu i tam świeci podwieszona na kablu żarówka, pod nogami beton, ziemia, po kątach płataniny przewodów, beczki, żelazne trociniaki z rurami wetkniętymi w ceglano-cementowe ściany, stopy worków, desek, zimny ciąg z otworów okiennych; gdzieś tam pozostawione fotografie, obrazy wiszące na gwoździach wbitych w spojenie cegieł; jak wejść z drewnianego pomostu do prezbiterium kościoła, gdzie jasno, bo nie ma stropu, wokół pokruszone ściany z brunatnej cegły, okopcone, z resztkami tynku, u góry dwie strzaskane kolumny, za nimi ciemna absyda bez ołtarza, z wielkim dębowym krzyżem. Naprzeciw, nad głównymi drzwiami, popękana betonowa półka z wystającym zbrojeniem – dawny chór, nad nim trzy piękne okna zamknięte lukami, jak w wieczniku Leonarda da Vinci. Wnętrza niezwykle, pociągające; „ruina i budowa – rozpad i wzrost; jedno przemineło, drugie ma zaistnieć”.

Nikt lepiej nie opisał obrazu Żytnej w owym czasie jak Rostworowski, który poczuł się wręcz natchniony tym miejscem: „Tu i teraz Żytnej, podobne jest do niezwyklej sytuacji sztuki naszego wieku – bezdomnej, efemerycznej, ubogiej w dokonaniach a śmiałej w zamysłach, przekraczającej rzeczywistość potoczną. Ten geniusz miejsca przemienie, gdy zabudowania staną się funkcjonalne, może przemienie także stan wyjątkowy sztuki? Dlatego trzeba

o nim zaświadczyć dzisiaj, urządzając wystawę właśnie tu. Czy przemienie specyficzny polski stan wyjątkowy – exodus artystów z lokali wystawowych do kościołów, czy sztuka zadomowi się w kościołach, czy »kamieniarz, cieśla, murarz, snycerz, poeta [...] odpocznie po pracy, czynie, modlitwie...« (Norwid, »Promethidion«) – przyszłość pokaże”; tutaj „nie można po prostu rozwiesić obrazów na ścianach, one muszą sterczeć jeden po drugim, jak kamienie przydrożne, o których nie wiadomo, czy to kość czy kamień – świadectwa minionego już życia, czy kamienie oczekiwanej dopiero nowej Jeruzalem, przy drodze ku »niebu nowemu i ziemi nowej, bo pierwsza już przeszła« (Apokalipsa św. Jana)” – rozmyślał Rostworowski.

I stworzył „Drogę” alegoryczną, prowadzącą z placu budowy przez podziemia i kryptę – zwykle miejsce umarłych – do kościoła, oznakowaną dziełami artystów, jako najbardziej wiarygodnymi świadkami kondycji ludzkiej. Na początku tej drogi, w podziemiu – fotografia przechodnia (Stanisław Markowski), stojącego przed człowiekiem zapakowanym w pudło cywilizacji i ze stopą olbrzyma (Tadeusz Kantor); dalej – „Codziennosc”, czyli szare, potoczne życie (obrazy: Wiesława Szamborskiego, Marka Sapetto i in.); „Podróż do kresu nocy” – czyli labirynt egzystencji bez sensu, ludzi cierpiących (B. Sienicka, Elżbieta Arend-Sobočka, Grzegorz Bednarski, Mira Żelechower i in.); „W tłumie” (obrazy Jana Świtki, Krzysztofa Wachowiaka i in.), „Działania arytmetyczne” (Stefan Gierowski, Anna Szpakowska-Kujawska, Jarosław Modzelewski, Marek Sobczyk i in.); dalej – „Na drodze Samarytanina” (Jacek Waltoś, Stanisław Sobolewski, Zbylut Grzywacz, Jacek Sempoliński i in.). Na końcu podziemnego labiryntu, w głębokim szybie wychodzącym do górnej części kościoła, nazwanym Pietą Woli – „Odkupienie”, czyli pragnienie przemiany, przewyciężenia brutalizmu (prace Tadeusza Boruty, Waldemara Cwenarskiego, Jana Dobkowskiego, Stanisława Rodzińskiego, Aliny Szapocznikow, Jacka Waltosia i in.) i już u wyjścia z podziemi – fotografie (Adama Bujaka) tłumu ludzi wsłuchanych w wezwanie Jana Pawła II: „Niech zstąpi Duch Twój i odnowi oblicze ziemi, tej ziemi!”.

Dalsza „droga” jest już w górnej części odbudowywanego kościoła. To droga wspólnoty, potrzebującej przemiany i nauki: w odrapanej absydzie wielki, apokaliptyczny pentaptyk Jerzego Tchorzewskiego – dotyczący tajemnicy zbawienia; pod nim symboliczny grób Chrystusa zbudowany przez Jerzego Kalinę – na wpeł rozwalony cementowy bunkier, ukazujący świetlistą, szklaną trumnę, z odpadającą pieczęcią rzymskiego imperium „S.P.Q.R.”; za grobem – całun Tadeusza Boruty. W środku nawy, na białym prostokącie ułożony „plac budowy” z narzędziami i materiałami budowlanymi, technicznymi i artystycznymi, w oczekiwaniu...; w nawie bocznej obrazy i rysunki, jako wspomnienie zdarzeń, które powinny mieć ciąg dalszy, czyli warszawskich krzyżów kwiatnych i pogrzebu ks. Jerzego (Łukasz Korolkiewicz, Szamborski, Dobkowski), a także obrazy Zbysława Marka Maciejewskiego „Ogród” w słońcu i ciszy oraz „Słupnika” (artysta trzymający pochodnię). Na chórze, na obnażonej, betonowej półce – zielona łąka Kaliny; u końca drogi, przed wejściem – stos narąbanego drewna, wokół którego Jerzy Beres ułożył pięć ognisk: Nadziei, Godności, Miłości, Prawdy i Wolności (zapalających się wciąż na nowo). Oto spełniona droga wiarygodnych świadków tamtego czasu.

Ten szczegółowy opis jednej tylko wystawy niech uzmysłowi nam, jak wielkie, piękne, poruszające i ważne działania miały miejsce na Żytniej, która naonczas stała się domem dla bezdomnej polskiej sztuki. Celowo przytaczam dużo nazwisk (a wszystkich i tak się nie da), aby uświadomić, że masowo uczestniczyli w tych działaniach czołowi, najwybitniejsi twórcy. Jeszcze raz przybył w to miejsce Janusz Bogucki, aby z Niną Smolarz i Janem Turnaem zrealizować swoje drugie zbiorowe interdyscyplinarne przedsięwzięcie „Droga światła” (1987), zaś najliczniej obsadzone artystami wystawy z cyklu „Obecność” odbywały się do roku 1988. Historyk sztuki Jerzy Brukwicki w 1985 r. zorganizował ekspozycję plakatu politycznego,

której część zagraniczną stanowiły prace z Amnesty International, a część polską – projekty plakatów (czyli niedrukowane), takich m.in. autorów, jak Jan i Piotr Młodożeniec, Wojciech Müller, Andrzej Piątek, Antoni Rodowicz, Andrzej Budek, Hubert Hilscher, Wojciech Kołyszko. W 1989 r. miała tu wystawę grupa niemieckich malarzy z Kassel – uczniów prof. Wernera Kautscha – dla uczczenia dwudziestolecia istnienia jego galerii.

Pod koniec 1987 r. zagościł na Żytnej „Dzwonek Niedzielny” – żywa gazeta opozycji demokratycznej, kierowana przez Romę Przybyłowską-Bratkowską i Stefana Bratkowskiego. Od 18 grudnia 1988 r. odbywały się tam regularne spotkania Komitetu Obywatelskiego przy Lechu Wałęsie, a także bardzo interesujące sympozja i spotkania poświęcone kulturze, sztuce, architekturze, problematyce społeczno-politycznej. Ważnym wydarzeniem stało się np. seminarium „Pokój międzynarodowy i spotkania helsińskie”, zorganizowane w 1987 r. z udziałem Ruchu Wolność i Pokój oraz przedstawiciele szesnastu państw (w tym „Karty 77” z Czechosłowacji). Było to pierwsze tego rodzaju międzynarodowe spotkanie w kraju obozu socjalistycznego; po jego zakończeniu wszyscy uczestnicy udali się do grobu ks. Jerzego Popiełuszki z wieńcami i kwiatami.

Nie sposób w tak krótkiej formie wymienić, a tym bardziej opisać, tego wszystkiego, co działo się na Żytnej. Różnego rodzaju wystaw, przedstawień (oprócz wymienionych już zespołów, gościli tam również: Teatr Wizji i Ruchu z Lublina, Teatr KUL, aktorzy warszawskiego Teatru Powszechnego i in.), seansów filmowych, koncertów, recitali, spotkań tematycznych i innych wydarzeń było bez liku. Odbywały się one nieustannie do 1990 r., nie tylko z okazji corocznych Tygodni Kultury Chrześcijańskiej, które swoją drogą także obfitowały w przeróżne wydarzenia artystyczne. Parafianin Ignacy Mohylewski (autor broszurki o parafii Miłosierdzia Bożego „Żytnia 1981–1991”) twierdzi, że te niezależne, pozaoficjalne działania kulturalne odbywały się tu jeszcze przed stanem wojennym, od 1980 r.

Trzeba by jeszcze trafić do wielu innych świadków i uczestników (nie tylko twórców, ale i do ks. Wojtki, który już od kilku lat zmienia miejsca pobytu poza Warszawą, i do niektórych parafian, jak np. państwa Baszkowskich, których córka Joanna – studentka historii sztuki UW, już w 1986 r. pisała pracę magisterską o Żytnej) wydarzeń na Żytnej z tej pamiętnej dekady, bo stanowią ważką i żywą część walki nie tylko o wolną kulturę, sztukę.

Ze wspomnień uczestników (fragmenty)

Magdalena Hniedziewicz (historyk sztuki): „Żytnią odkrył Janusz Bogucki, jako najlepsze miejsce dla wystawy »Znak Krzyża«, którą on wymyślił. Grupa plastyków była tam od samego początku, przychodziło wielu, żeby mu pomagać, m.in. Maciek Gutowski i ja. Po Boguckim już my sami odpowiedzieliśmy na apel »Solidarności«, aby poszczególne środowiska artystyczne zaznaczyły swoją obecność. Przyleciały do nas Majka Kwiatowska, Krysia Brzechwa, Adela Szwaja, żeby coś wspólnie wymyślić i zrobić, więc poszliśmy taką grupą do ks. Wojtki. Przyjął nas w swoim drewnianym baraczk, poczęstował herbatą i powiada – mówcie, mówcie... Tak nas słuchał pół godziny, wyjaśniamy, co i jak chcemy zrobić i kiedy na końcu pytamy, czy ksiądz się zgodzi, on na to: Tutaj, w tym miejscu nie mówi się »nie«, tu już nieraz padło diabelskie »tak«. Nie wiem, skąd to »diabelskie«, może po Boguckim, który nie należał do łatwych charakterów, a i ksiądz Wojtek wiedział swoje. Od razu przystąpiliśmy do robienia wystawy pod nazwą »Obecność«, aby środowisko artystyczne mogło masowo wystąpić, przynosząc na Żytnią swoje prace, na zasadzie otwartych drzwi. Zdawało się, że w tych warunkach, jakie tam są, to się w ogóle nie da zrobić wystawy. Gdzie spojrzeć, gruz, wykopy, rozkopy, roboty, wszystko w stanie budowy, stan surowy, w każdym



Fot. P. Życieński

Wystawa „Znak Krzyża”, Warszawa – Żytnia 1983 r.



Fot. P. Życieński

Instalacja Jerzego Kaliny „Ostatnia Wieczera”, Warszawa – Żytnia 1983 r.

pomieszczeniu niemal po sufit masa różnych rzeczy potrzebnych i niepotrzebnych, to materiały budowlane, cement, deski, miotły, łopaty, to jakieś szafy z rajstopami, portkami, buty stare... To pewnie parafianie znosili te różne rzeczy, musieliśmy to wszystko sprzątać, wynosić, przynosić, z każdego pomieszczenia na górę i na dole, to była katorżnicza praca, ale atmosfera była nadzwyczajna, ogarniała wszystkich i każdy, kto przynosił obraz na wystawę, natychmiast włączał się w porządkowanie. Już na pierwszą naszą wystawę przyniosło prace kilkuset artystów. Ksiądz Wojtek zapowiedział nam, że nie będzie żadnego wernisażu, to parafia, nie galeria, więc ktoś z nas musi opowiedzieć parafianom o wystawie, podczas Mszy. Padło na Maćka Gutowskiego, jako najbardziej elokwentnego, ale ks. Wojtek prosił go, aby nie używał takich słów, jak wystawa, artyści, dzieła sztuki itd. Maciek już na tydzień przed wystawą, podczas każdej Mszy stawał przed ołtarzem, gdzie niczym ksiądz wygłaszający kazanie, opowiadał parafianom o wystawie. A nie mogły to być tylko dwa słówka, toteż po każdej kolejnej Mszy Maciek był mokry zupełnie. Tak przemawiał do ludzi w kościele podczas Mszy w trakcie każdej naszej wystawy, a potem ks. Wojtek go punktował: cztery razy powiedział pan »wystawa«, trzy razy »artyści«, pięć razy »dzieła sztuki«... Tak że była to niezła szkoła dla krytyka sztuki.

Ksiądz Wojtek to wspaniały człowiek, choć miał swoje wymagania i dziwny nieco język. Ale kiedy nauczyliśmy się z nim rozmawiać, wszystko bardzo dobrze się układało. Kiedyś przyprowadziłam tam gości zagranicznych, którzy koniecznie chcieli być na Żytniej, bo już była głośnym miejscem. Wchodzimy na dziedziniec i słyszymy warkot jakiejś maszyny, a to znaczy, że ks. Wojtek jest. I rzeczywiście, po chwili wychodzi do nas z koparki...

Na Żytnią przychodziło bardzo dużo ludzi, i parafianie, i z całego miasta. Ksiądz Wojtek kazał nam oprowadzać ich i wyjaśniać, o co chodzi, bo rzeczywiście dla wielu był to absolutnie pierwszy w życiu kontakt ze sztuką. Opowiadaliśmy więc, jak co jest zrobione, namalowane, jaka faktura, język, co obraz wyraża itd., i ludzie to naprawdę chłonęli. To były szalenie ciekawe spotkania i uważam, że dla obu stron bardzo inspirujące, budujące. Mieliśmy nadzieję, że coś z tego pozostanie na przyszłość”.

Wojciech Krukowski (działał na Żytniej w latach 1983–1985; dyrektor Centrum Sztuki Współczesnej w Warszawie w latach 1990–2010): „Bogucki zaproponował mi udział w »Znaku Krzyża« i już w czasie pierwszych rozmów okazało się, że on nie ma nic, zaś moja Akademia Ruchu ma prawie wszystko, co trzeba. Oświetlenie, aparaturę elektroniczną, nagłośnieniową, kinową. Bogucki zajął się wystawą plastyczną, a ja programem interdyscyplinarnym. Akademia Ruchu prowadziła swoje kino już od jakiegoś czasu, i to takie kino niezależne, trochę latające, bo działające w kilku miejscach – w Domu Kultury Ochoty, w DK na Reja, w Klubie Medyka, który zamknięto. Kiedy wywalono nas w stanie wojennym z lokalu przy Terespolskiej, przybyliśmy z całą swoją profesjonalną aparaturą kinową, a mieliśmy 35-tki i 16-stki, na Żytnią. Z Jurkiem Kapuścińskim, szefem naszego kina w Akademii Ruchu i Tadeuszem Sobolewskim [obecnie krytykiem filmowym – H.B.] wymyśliliśmy cykl filmowy »Przeżycie religijne w kinie«, ale traktując ten temat dosyć szeroko, bo nie chodziło o filmy stricte religijne, jak np. *Brat Słońce*, *siostra Księżyc* o św. Franciszku z Asyżu. Ściągnęliśmy filmy z różnych miejsc, także mniej legalnych. Kiedy np. wyciągało się je z ambasady amerykańskiej, która wtedy była pilnie strzeżona przez ubeków, nasz chłopak musiał gdzieś tam oplotkami uciekać z towarem. To więc miało też posmak heroiczny. Codziennie np. w czasie trwania wystawy »Znak Krzyża«, przez kilka tygodni o godz. 19 wyświetlane były filmy takich reżyserów, jak Tarkowski, Olmi, Rohmer, Pasolini, Rossellini, Wajda, Zannussi, Zeffirelli. Filmy te ściągaly bardzo dużą publiczność, seanse odbywały się w piwnicy,

gdzie zawsze był nieśmiertelny kocioł z gorącą herbatą, rozgrzewającą ozięble dłonie. Ksiądz Wojtek pilnował, żeby każdy tę herbatę pił, to była wręcz czynność rytualna na Żytniej, znak wspólnoty. Na zimne dni ks. Wojtek wymyślił trociniaki, blaszane piece na trociny, które porozstawiane w surowych wnętrzach, dawały trochę ciepła, tak że zima nie była dotkliwa. Każdego dnia był dyżurny, którego koronnym zadaniem było przygotowanie ładunków do trocinowych pieców i rozpalanie ich, co również i ja często robiłem, bo to człowieka rozgrzewało i dobrze nastrajało do pracy.

Kiedy odchodził Bogucki, stwierdziwszy, że już nie może się dogadać z ks. Wojtkiem, jak to nieraz bywa, gdy spotykają się dwie silne osobowości, już wiedzieliśmy, że nie można tak tego wszystkiego zostawić. Czuło się, jak wielką energię to miejsce niesło, więc umówiliśmy się z ks. Wojtkiem, że biorę na siebie to, co się będzie dalej działo na Żytniej. Po prostu przyjąłem, że możemy spróbować jakoś dźwignąć to wszystko z Akademią Ruchu. Po przerwany latem 1983 r. »Znaku Krzyża«, już jesienią tego samego roku wznowiliśmy program kulturalny. Pamiętam dokładnie, że były to Zaduszki 1983 r., »Zaduszki poetyckie«, na których wykonanie zaprosiłem sześciu aktorów Teatru Powszechnego. Trochę zimno było w kościele, ale może przez to bardziej przejmujące było to spotkanie; cała nawa główna wypełniona ludźmi, nie tylko parafianami, ale i z miasta, i to wyraźnie pokazało, że ten ciąg do Żytniej będzie trwały. Tymi Zaduszkami zaczął się nasz cykl »Spotkań ze sztuką«, sięgający wszystkich dziedzin – muzyki, teatru, literatury, poezji, kina, architektury, plastyki. Program był więc wszechstronny, tylko plastyką nie musiałem się zajmować, bo ta była w dobrych rękach, takich fachowców, jak Magdalena Hniedziewicz.

Była spontaniczność, ale i organizacja, nie dla wszystkich może widoczna. Ksiądz Wojtek kierował do mnie autorów nowych projektów, a moim zadaniem było potem przedstawienie pomysłu swego rodzaju parafialnej radzie programowej, bo ks. Wojtek, niezależnie od tego, że był arbitrem i dyktatorem, lubił utrzymywać wrażenie pełnej demokracji. No i m.in. wszedł Marek Rostworowski ze swoim projektem »Niebo nowe i ziemia nowa?«, a z całą pewnością była to zima 1984 r., bo pamiętam Rostworowskiego w kożusku i czapce z barankiem, i też musiałem referować radzie parafialnej, o co jemu chodzi. Po Boguckim to był pierwszy duży projekt plastyczny, przy okazji którego udało mi się wdrożyć tę praktykę interdyscyplinarnego programu. Długi czas trwał cykl filmowy »Przeżycie religijne w kinie«, szły spektakle niezależnych grup teatralnych, pojawiły się spotkania z poetami, architektami i z dziennikarzami pism, jakoś funkcjonujących w tej przestrzeni niezależnej, jak »Powściągliwość i Praca«, »Znak«, »Więź«, »Przegląd Powszechny« jezuitów z Poznania, czy warszawski »Niewidomy Spółdzielca«. Pamiętam wieczór poetycki ks. Jana Twardowskiego, udało mi się nawet przygotować na to spotkanie mały tomik z jego wierszami, do których oprawę graficzną zrobiła Monika Łobodzińska. To była piękna sprawa, cały kościół był szczelnie wypełniony ludźmi.

Z całą pewnością ogromnym wydarzeniem był spektakl »Raport z obłożonego miasta«, Teatru Ósmego Dnia. Po pierwsze dlatego, że ta poznańska grupa miała zdecydowany zapis cenzury, czyli zakaz działalności w miejscach publicznych, więc miała wszystkie możliwe utrudnienia, w związku z czym przestrzeń kościoła na Żytniej była jedyną przestrzenią, gdzie mogło dojść do wystąpienia tej grupy. To był spektakl według Zbigniewa Herberta, w tym momencie bardzo ożywiający się, w kontekście stanu zniewolenia. Tłumy, które przychodziły na ten spektakl, były tłumami manifestującymi po prostu; baliśmy się, że ludzie pospadają z drzew i dachów, gdzie się lokowali, bo już tak zapchany był ludźmi cały wewnętrzny, przykościelny dziedziniec, na którym szło to przedstawienie”.